

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedawca materiałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

42

Obudziła się dopiero o szóstej rano. Zadzwoiła i posłała służącą, by się dowiedziała od personelu hotelowego, czy Karol Turner przychodził w nocy. Australczyk jednak nie pokazał się wcale. Uczesała się więc, ubrała i pojechała na Boissy d'Anglais z mocnym postanowieniem wdarcia się choćby siłą do mieszkania swego przyjaciela, by tam znaleźć rozwiązanie męczącej ją zagadki. Zadzwoiła do drzwi i zaciśnęła pięście, gotowa nawet do pobicia Euzebiusza, jeżeliby zagradał jej drogę. Przejęta swymi myślami nie zauważyła stróżki, która z drugiego końca vestibulu przyglądała jej się szeroko rozwartymi z ciekawości oczami, jakby stało się tutaj coś bardzo ważnego.

Drzwi otworzyły się. Młoda panna dostrzegła niewyraźnie jakiegoś człowieka, który zamiast zbliżyć się ku niej, stał w cieniu w przedpokoju. Wydawał się jej mniejszym i szczuplejszym od służącego Karola Turnera. Z obawy, by jej nie zatrzymano na progu, weszła szybko do środka. Człowiek ten zresztą nie zdradzał najmniejszej chęci nie puszczania jej. Zamknął tylko drzwi i czekał, by przemówiła.

— Czy jest pan Karol Turner? — zapytała drżącym głosem.

— A czego pani chce od niego? — odparł ten nieznany człowiek.

— To do pana nie należy... Proszę odpowiadać na pytania... Czy jest?

— Kogo mam zaanonsować?

— Obejdzie się bez anonsowania... Jestem jego przyjaciółką... To mieszkanie może być i mojem.

I młoda panna, nie czekając już na odpowiedź, skierowała się do salonu, który graniczył z przedpokojem.

— Ah, tak, to co innego! — odrzekł nieznajomy i zbliżył się do Ewy.

— Na pomoc! — zawołała nagle współwłaścicielka tego mieszkania.

Człowiek, którego uważała za służącego, chwycił ją za lewą rękę. Ewa, wołając ciągle na pomoc, zamierzyła się prawą ręką na napastnika. Nie zdążyła go jednak uderzyć. Jakiś nowy człowiek wyłonił się nagle z ciemnego kąta i przytrzymał jej rękę w powietrzu.

— Na pomoc! — wołała ciągle Ewa, nie wiedząc, co myśleć o tym niespodziewanym napadzie.

Drzwi do salonu otworzyły się i młoda panna, popchnięta naprzód, znalazła się wobec kilku mężczyzn w poważnym wieku, ubranych czarno i z kapeluszami na głowach. Dwóch z nich miało czerwoną wstążeczkę w klapie. Siedzieli oni w fotelach. Trzeci, ozdobiony palmami akademickimi, pisał na stoliku, który służył Ewie i Karolowi Turnerowi do ich pierwszego *fire o'clocku*. Czwarty spacerował wzdłuż i wszerz po salonie.

Na widok młodej panny, mężczyzna, który pisał, odłożył pióro, a ten, który spacerował, zatrzymał się. Dwaj inni, zajęci rozmową, zamilkli. Ewa przestała wołać i nie opierała się już.

— Ah! ah! — rzekł jeden z mężczyzn z czerwoną wstążeczką. — Kto jest ta młoda osoba?

— Przyjaciółka Panajona, panie prokuratorze! — odpowiedzieli razem nieznajomi, którzy trzymali Ewę.

— Doskonale! — odparł drugi z ozdobionych Legią honorową. — Proszę przygotować arkusz do badania!

— To ostatnie zdanie skierowane było do mężczyzny, który siedział przy małym stoliku.

— Zaraz, panie sędzio.

Ewie kręciło się w głowie. Młoda panna miała tak energiczny charakter, jak i mocny organizm. Jeszcze nigdy nie zemdlała. Teraz jednak zdawało jej się, że traci przytomność, że mdleje... Wszystko dookoła niej przyjmowało żółtawy odcień i zaciemniało się, jakby gęsty dym rozchodził się po całym pokoju.

— A więc pani pragnie widzieć Panajona? — odezwał się znowu sędzia.

Ewa czuła, jak się nogi pod nią uginają. Prostowała się rozpacznie i starała się nie upaść. Nie miała jednak siły odpowiedzieć.

— Jestem sędzią śledczym — mówił dalej urzędnik. — Pytam panią i pani winna odpowiadać.

— Sędzia śledczy?... — wyjąkała młoda panna.

— Od jak dawna zna pani Panajona?

— Panajona?...

— Tak, Ernesta Panajona!

— Nie znam nikogo o takim nazwisku!...

Ewa jakby spadała z nieba.

Aresztowanie jej w apartamencie Karola Turnera i te pytania wydawały jej się snem. Przypomniła sobie to, co jej mówiono wczoraj wieczorem. Od dwunastu godzin jedno zdumienie ogarniało ją po drugim. Widocznie doznała halucynacji, lub też oszalała.

— A Karola Turnera? — zapytał znowu urzędnik. — Znała pani?

— Owszem.

— A więc Karol Turner i Ernest Panajon są jedną osobą.

Ewa osłupiała stała w milczeniu.

— I ta właśnie jedna osoba jest poszukiwana pod zarzutem popełnienia licznych oszustw, fałszerstw i kradzieży z włamaniem się u pana Maksyma Dureta!

— Oszustwa... kradzieże... Karol... — szeptała młoda panna.

— Więc pani nie wiedziała, że pani przyjaciel był sądownie karany?

— Kilkakrotnie skazany we Francji — dodał prokurator.

— I za granicą dorzucił urzędnik, który spacerował po pokoju.

Mgła przed oczami Ewy stała się jeszcze gęstsza. Obydwaj dozorczy jej spostrzegli, iż młoda panna słabnie. Schwycili ją znowu za ręce i podtrzymali. Gdy przyszła do przytomności, ujrzała, iż siedzi w fotelu, a opodal niej stoi jakiś nowy mężczyzna. Był to niski, szczupły człowiek o żywych ruchach, dość jednak mizernie wyglądający. Opowiadał coś z szacunkiem sędziemu...

— Ah! jakże? Słabość już przeszła?

Z pytaniem tem zwrócił się do niej mężczyzna, który, gdy weszła tutaj, spacerował po salonie.

Stał on pochylony nad nią i chłodził jej twarz chustką. Teraz wyprostował się. Wzywał go sędzia.

— Panie Lonstan!

— Panie sędzio!

— Czy uważa pan za możliwe uwolnić już panią?

— Owszem.

— Bardzo dobrze... Panno Ewo!

Młoda panna wyprostowała się.

— Panie!... — szepnęła słabym głosem.

Sędzia, wskazując palcem na niskiego jegomościa, z którym przed chwilą rozmawiał, rzekł:

— Ten oto pan, agent policyi, przyniósł nam zebrane o pani informacje... Są one bardzo dla pani pochwalebne... Pani widocznie, jak zresztą wszyscy inni, uważała, że Ernest Panajon jest Australczykiem i milionerem... Omyliła się jednak pani w bardzo przykry dla siebie sposób, choć sąd nie ma do pani za to pretensyi... Jest pani wolna.

— Dziękuję panu — rzekła machinalnie Ewa. Pozostała w fotelu. Nogi jej były jeszcze za

słabe, by ją utrzymać. Doznane wzruszenie było za silne i skutek jego jeszcze trwał.

Tymczasem drzwi od salonu otworzyły się i wszedł jakiś nowy człowiek z miny podobny do poprzedniego. Kilka głosów zapytało go naraz:

— I cóż?...

Główny inspektor Lonstan zbliżył się i pytał niecierpliwie:

— Znalazłeś ślad?...

Po minie agenta poznał, że ten coś odkrył.

— Panajona widziano w lasku Bulońskim! — odrzekł agent.

— W lasku?

— Tak!

— Kiedy?

— Przed chwilą!

— Lecz kto go widział?

— Wszyscy!

— Więc on się nie ukrywa?

— On ma się ukrywać? Kierował wagonem samochodowym.

Z piersi obecnych dobył się okrzyk zdziwienia. Jeden tylko Lonstan zachował milczenie. Chuda, obrosnięta jego twarz była lekko zmarszczona. Sławny agent rozmyślał, w jaki sposób schwycić sławnego złoczyńcę. O szóstej godzinie rano wysłał na miasto w pościgu za Panajonem przeszło dwudziestu agentów. Jeden z tych skromnych a zręcznych funkcjonaryszczy policyi oczekiwał na Ewę przy bramie Tuileries-Palace. Wiedzano już i o egzystencji i o mieszkaniu przyjaciółki fałszywego Karola Turnera. Spodziewano się, że uda się w jakie miejsce, gdzie się ukrywa złodziej. Czekającego jednak na nią agenta spotkał najzupełniejszy zawód. Ewa wprost z hotelu udała się do mieszkania mniemanego Australczyka.

Drugi agent zaczął od samego rana zbierać informacje o młodej pannie. Kończył je już, gdy była prasowaczka weszła dobrowolnie do pułapki przy ulicy Boissy-d'Anglais, zastawionej na współników złodzieja, gdyby się wypadkowo pojawili. I właśnie dzięki tej energii, z jaką się wzięto do tej sprawy, młoda panna została tak prędko uwolniona. Inni agenci weszli po Paryżu i okolicy za Panajonem, a z dyrekcji policyi wysyłano całą masę depeesz do komisariatów na dworcach kolejowych i na prowincyi.

Główny inspektor znowu zaczął pytać:

— Sam był w tym samochodzie?

— Nie, z kilkoma panami — odpowiedział agent.

— A Tetard?

— Tetard również może w nim być... Lecz nie jestem co do tego pewny... Wiem tylko to, ponieważ mi mówiono, że Panajon siedział przy kierowniku... Przy nim było dwóch jakichś panów... Inni jego towarzysze siedzieli w środku i robili wielki zgiełk... Pili, śpiewali i naśladowali ryki zwierząt...

— To niestety! — dziwił się sędzia.

— Czy Panajon był w swej masce Australczyka? — zapytał Lonstan.

— Tak — odpowiedział agent.

— Kto panu udzielił tych wiadomości? — zainteresował się prokurator.

— Wszyscy... urzędnicy celni przy bramie Mailot, straż w lasku, przekupnie uliczni i zwykli przechodnie... Wszyscy widzieli ten ogromny samochód, pełny uczestujących.

— Lecz dlaczego złodziej nie został w takim razie zatrzymany? Jeżeli ślady są tak jawne, trzeba było iść po nich i schwycić tego czelnego szofera.

Lonstan zakręcił wąsa i pokiwał głową. Wiedział on bardzo dobrze, że Panajon nie należy do tych, których pierwszy lepszy agent może złapać za kołnierza.

— Poszedłem za śladem, proszę pana prokuratora — odparł agent — i odnalazłem samochód — odnaleźć jednak jego szofera, jest to inna już sprawa.

— Do licha! — kłął inspektor!